

BRONISŁAW GOŁĘBIEWSKI
Warszawa

PYTANIA I PARADOKSY KOSMOPOLITYCZNOŚCI

Druga wydana w Polsce książka Ulricha Becka, po słynnym *Spoleczeństwie ryzyka*, jest próbą analizy globalnych procesów walki o władzę polityczną między siłami gospodarki, państw narodowych oraz ruchów społeczeństw obywatelskich¹. Zdaniem Becka, rządząca globalna potęga i władza wielkich podmiotów gospodarczych nie pozwala skutecznie bronić interesów narodowych politycznymi środkami państwa narodowego, lecz — paradoksalnie — służy temu „państwo kosmopolityczne”. Kosmopolityczność w rozumieniu Becka to nie „bez-narodowość”, lecz narodowe otwarcie na obywatelstwo świata: „Kosmopolityczność oznacza

uznanie, akceptację i równości, i różnorodności, a także poczucie odpowiedzialności wobec całego globu. Światowe problemy kulturowe Innych muszą w politycznej wspólnotie być obecne, słyszalne, a oni muszą mówić własnym głosem — w kulturze i polityce” (s. 137).

Autor *Spoleczeństwa ryzyka* zastrzega, że w tej książce chodzi mu o projekt „spojrzenia kosmopolitycznego” i „państwa kosmopolitycznego” jako jeden z możliwych scenariuszy formowania się nowego ładu, który przyjdzie po postępującym właśnie procesie rozpadu „prawomocnego” starego ładu świata zdominowanego przez państwa narodowe: „Na początku trzeciego tysiąclecia maksymę narodowego realizmu politycznego — «Interesów narodowych trzeba bronić w sposób narodowy» — musi zastąpić maksyma kosmopolitycznego realizmu politycznego: «Nasza polityka jest tym bardziej narodowa i skuteczna, im bardziej jest kosmopolityczna». Tylko multilateralna polityka

Adres do korespondencji: gobron@po.pl

¹Ulrich Beck, *Władza i przeciwwładza w epoce globalnej. Nowa ekonomia polityki światowej*, tłum. Jerzy Łoziński, Scholar, Warszawa 2005, stron 412.

otwiera przestrzeń dla unilateralnych poczynań. Gdyby nie istniały problemy światowe, trzeba by je było wymyślić, to one bowiem ustanawiają transnarodową wspólnotę. Wizja narodowych suwerenności jako gry o sumie zerowej okazuje się historycznie fałszywa; tworzenie wzajemnych zależności trzeba rozumieć i realizować w sensie gry, w której korzyści uzyskują wszyscy uczestnicy” (s. 15–16).

Autor dzieli swój obszerny wykład na osiem rozdziałów: „Wprowadzenie: nowa teoria krytyczna w ujęciu kosmopolitycznym”; „Krytyka perspektywy narodowej”; „Zmieniająca reguły światowa polityka wewnętrzna: o wyzwoleniu z granic ekonomii, polityki i społeczeństwa”; „Władza i przeciwwładza w epoce globalnej: strategię kapitału”; „Strategie państwa między antypodami renacjonalizacji i transnacionalizacji”; „Strategie społeczeństwa obywatelskiego”; „Kto wygrywa? O zmianie pojęcia i formy państwa oraz polityki w drugiej nowoczesności”; „Mała forma pogrzebowa nad kołyską epoki kosmopolitycznej”.

Beck głosi koniec końca polityki, bo skończyła się wprawdzie polityka prowadzona w optyce narodowej, ale nieuchronnie kształtuje się kosmopolityczna polityczność globalna. Nie jest to sielanka, podstawa Hobbesowskiej teorii suwerenności narodowej *homo homini lupus* w teorii politycznej współczesnego społeczeństwa ryzyka może być zasadnie strawestowana: „ludzkość ludzkości wilkiem”. Ludzkość bowiem jest zarazem podmiotem i przedmiotem globalnego zagrożenia. Beck pyta przeto, czy istnieje siła zdolna uchronić ludzkość przed nią samą? I odpowiada, że na pewno nie jest to żadna z tych, które dotąd wykreowała teoria i praktyka polityki: „nie proletariatus, nie armie ubogich, nie Oświecenie, nie beneficjenci globalnego kapitału, nie przywódcy partyjni ani premierzy, nie «dobrzy dyktatorzy» społeczeństwa globalnego. Jeśli w ogóle istnieje jakaś możliwość, to tylko taka, że uświadomione niebezpieczeństwo, któremu nie można zaprzeczyć, ale którego nie można też eksternalizować, potrafi stworzyć wspólnotę losu obalającą mury narodowych granic i egoizmów” (s. 317).

Polityka staje się więc funkcją uświadamiania sobie przez ludzkość wspólnoty losu oraz

realizacją — kosmopolitycznym, transnarodowym wysiłkiem — procesu zażegnania bądź neutralizowania totalnych zagrożeń. Jakie państwo jest w stanie realizować tak niezwykle politykę? Na pewno nie podoła temu państwo etniczne ani neoliberalne, ma natomiast takie szanse transnarodowe państwo nadzoru, państwo kosmopolityczne, wykorzystujące możliwości kooperacyjnej suwerenności narodowej. Beck realistycznie lokuje swe teoretyczne założenia w procesach zachodzących w świecie przełomu XX i XXI wieku: „Polityczne działania podejmowane przeciw terroryzmowi pokazują, że wystarczy, by na chwilę ukazały się zalety współpracy międzynarodowej, a otwierają się drogi i bramy do zupełnie nowych światów. Rozbudowa owej nie znającej granic, kooperacyjnej władzy państwa może się dokonać w formie transnarodowego państwa nadzoru *à la* Orwell, mającego charakter globalno-unilateralny (USA) lub kooperacyjno-multilateralny (Europa), bądź też w formie państwa kosmopolitycznego nastawionego na umożliwianie i akceptację różnorodności. Jak jednak pokazuje reakcja USA na funkcjonujący w skali transnarodowej terroryzm, rozwiązania protekcyjnistyczne łatwo zyskują przewagę nad otwartym na świat układem transnarodowej współpracy” (s. 327–328).

Beck rozwija typologie strategii kapitału, państw i społeczeństw obywatelskich w obudowie wielu pytań, na które często nie daje odpowiedzi. Na przykład rozważając problem pluralizacji świata państw pyta: „Czy inicjatywa na rzecz spojrzenia kosmopolitycznego powinna wyjść z centrum czy raczej z peryferiów? Jaką rolę mogłyby w tym odegrać azjatyckie państwa-tygrysy, którym w sieciach międzynarodowych zależności udaje się przewyciężyć historyczne sprzeczności i tabu? Czy wypracowują przy tym nowy regionalny wzorzec państwowości wielonarodowej czy też należy uznać, że modelem dla przyszłości jest przemoc wszechobecna w stosunkach palestyńsko-izraelskich? A może wzorcem jest Europa, świadomie zmierzająca w kierunku wieloetniczności, wielonarodowości i kosmopolityzmu?” (s. 330).

Sądzę, że ta cecha pisarstwa Becka — stawianie otwartych pytań — wiąże się z charakterem materii, która jest przedmiotem inter-

pretacji i prognoz. Materii płynnej, migotliwej, nieobliczalnej w wielu aspektach, wieloznacznej, przewrotnie dialektycznej. Autor podjął zasadniczy, fundamentalny problem współczesności. Nie doczekałem się jednak prób bardziej systematycznego zdefiniowania kategorii pojęciowych, które wprowadza, bądź używa w sobie właściwy sposób, na przykład kosmopolityzm, kosmopolita, kosmopolityczność, państwo transnarodowe nadzoru, państwo kosmopolityczne, państwo neoliberalne itp. Tym bardziej muszą budzić kontrowersje poszczególne projekty interpretacji, rozwiązań, prognostycznych zarysów.

Wśród wielu koncepcji-projektów można znaleźć przewidywanie możliwości powstania narodowych partii obywatelstwa światowego — partii światowych. Mają one reprezentować „interesy transnarodowe na arenach transnarodowych, a także na politycznych arenach państw narodowych”. O akceptację i władzę mają walczyć z partiami narodowymi w kwestiach tylko pozornie narodowych, podejmować zobowiązania wobec całego globu, być partiami wielonarodowymi, proweniencji francuskiej, polskiej itp. (s. 334). No dobrze, ale wtedy o zdobycie jakiej władzy lub udział w jakiej władzy mają walczyć te partie? Parlamentu i rządu światowego nie ma, parlamenty unijne są wybierane przez społeczeństwa członkowskie, a do władz ustawodawczych i wykonawczych państw narodowych nie mogą pretendować „obywatele świata” czy nawet UE? Może to nie są partie, lecz jedynie parapartyjne, światowe ruchy polityczne o proweniencji francuskiej, polskiej itd.?

Następny problem — pluralizacji lewicy i prawicy. Beck trafnie analizuje zjawisko zaciepania się pod wpływem problemów globalnych różnic między lewicą a prawicą, dobrze charakteryzuje dwie wersje lewicy — protekcyjnistyczną i neoliberalną, można się zgodzić na podział prawicy na etniczną i neoliberalną. Jednak projekt lewicy kosmopolitycznej zarysowany przez Becka wydaje się konstruktem zupełnie teoretycznym, żeby nie powiedzieć — utopią.

„Lewica kosmopolityczna walczy o to, aby spojrzenie kosmopolityczne zaistniało w kręgu działań państwa narodowego. Tutaj miejsce wiary w państwo narodowe zajmuje wiara w ko-

smopolityczne poszerzenie możliwości demokracji, budowanie narodowej wspólnoty zaś zastępuje wizja tworzenia kosmopolitycznych tożsamości i sieci. W centrum zainteresowań staje możliwość innej globalizacji, którą określić by miało odcięcie się, z jednej strony, od hegemonii neoliberalistycznych idei politycznych, z drugiej — od prawicowo-populistycznych i ksenofobistycznych partii i ruchów antyglobalistycznych. Postawa taka znajduje wyraz na przykład w optowaniu za podatkiem Tobina, walce o prawa człowieka czy o programową i polityczną demokratyzację organizacji ponadnarodowych, a jednym z głównych problemów jest stawianie kwestii globalnej nierówności w sposób niezależny od kanonów narodowych oraz tłumaczenie kwestii «globalnej sprawiedliwości i wolności» na język priorytetów i programów światowej polityki rozwoju gospodarczego” (s. 336–337).

Szansę tak zarysowanej lewicy kosmopolitycznej Beck widzi w wewnętrznym i zewnętrznym ukonstytuowaniu się jej jako narodowego i globalnego uczestnika metagry polityki światowej, w utworzeniu przez odpowiednie sojusze i opozycje transnarodowych przestrzeni działania i władzy oraz w samokrytyczności polegającej na poniechaniu ideologii jakiejś przyszłej „miłości ogólnoludzkiej” oraz na wskazywaniu plusów i minusów realnego procesu kosmopolityzacji globalnej.

Wydawałoby się, że „lewicy kosmopolitycznej”, logicznie rzecz ujmując, powinna towarzyszyć „prawica kosmopolityczna”, ale takiej formacji Beck nie wyróżnia. Wydawałoby się, że na gruncie globalizmu polityki kosmopolitycznej zjawisko biegunowości orientacji politycznych w ogóle nie ma racji bytu, bo podział na lewicę i prawicę staje się historyczny, a myślenie transnarodowe, kosmopolityczne nie zależy ani od klasy, ani od rasy, ani od nacji, ani od płci, ani od wyznania, ani od wykształcenia. To kwestia punktu widzenia, wyobraźni...

Ulrich Beck w rozdziale ostatnim „Mała mowa pogrzebowa nad kołyską epoki kosmopolitycznej” w arcysłusznym dążeniu do odżegnienia się od tworzenia nowej ideologii „zbawienia ludzkości” dodatkowo skomplikował zrozumienie istoty swojej koncepcji czy teorii kosmopo-

lityzmu jako konstrukt teoretycznego, nadając mu, jak rozumiem, status idei: „Zużyły się wielkie idee europejskiej nowoczesności — nacjonalizm, komunizm, socjalizm, także neoliberalizm — następną zaś wielką ideą mógłby się stać *samokrytyczny kosmopolityzm*, gdyby udało się ową dawną tradycję nowoczesności otworzyć na wyzwania XXI wieku” (s. 346).

Autor stwierdza, że amerykanizacja czy globalizacja neoliberalna lansują uniwersalne prawdy Zachodu, negując inność Innych, uprawiając Faustowski „rytuał prawdy”, co jest zasadniczo sprzeczne z kosmopolityzmem, który inność Innego akceptuje. Podobnie idea wielokulturowości w zachodnio-neoliberalnej wersji zakłada pewną zasadniczą identyczność i konkurencyjność kultur, podczas gdy kosmopolityzm dąży do indywidualizacji kulturowej i wspomaga odkrywanie oraz akceptację indywidualizacji Innych w kulturach, w przyszłości, w naturze, w ich racjonalności. Co więc według Becka może spowodować, że kosmopolityzm wyrośnie na ideę na miarę wielkich idei XX wieku? Uczony widzi tę dźwignię w czterech zwycięskich paradoksach: (1) opór wobec globalizacji przyspiesza ją i legitymizuje; (2) zwycięskiemu marszowi globalizacji sprzyja, paradoksalnie, braterstwo jej przeciwników; (3) samozagrozenie odsuwa na bok demokrację; (4) samougruntowanie odsuwa na bok demokrację.

Czynniki (3) i (4) polegają na tym, że:

„wraz z podstawową instytucją nowoczesności — demokracją państwa narodowego — podważona też zostanie podstawowa jej zasada: centralne ulokowanie demokracji. Budują się różne formy refleksywnego fundamentalizmu: mamy więc globalny, antydemokratyczny populizm obrony przed zagrożeniami, ale także różne formy samougruntowania, które odwołują się do skuteczności lub praw człowieka, a zarazem podkopują zasięg i procedury demokratycznej legitymizacji, ale także je przelicytowują. Fundamentalna wieloznaczność kosmopolitycznych zagrożeń polega na tym, że popychają one do działań, które przy wykorzystaniu narzędzi demokracji deklarują jej restrykcyjne ograniczenia” (s. 361).

„Legitymizujące się samo przez się panowanie prawa człowieka nie zna granic. Jego bu-

dowanie się dokonywało wedle logiki ugruntowania ahistorycznego: a zatem nie przez głosowanie, lecz przez przyzwolenie, nie na drodze podboju, lecz przez niepodbijanie, nie władzą demokracji, lecz przez wejrzenie w istotę rozumu. Ustrój praw człowieka ustanawia uniwersalne, transcendentalne i stanowiące źródło władzy prawo, które wyrasta już nie z terytorialności narodów i państw, lecz z wyobrażonej bezpośredniości jednostek i globalności, która nie podlega demokratycznej kontroli. W ten sposób powstaje przestrzeń oczekiwań, iż oto rodzi się pewien globalny porządek władzy militarnej, która występowałaby w obronie praw człowieka, gdziekolwiek w skali globu byłyby one naruszone” (s. 365–366).

Następuje globalizacja kultury trwogi, która pożera demokrację i konstytucyjne prawa obywatelskie. W Stanach Zjednoczonych po 11 września mianem „aktu patriotycznego” ochrzczono ustawę w imię wątpliwej skuteczności obrony przed terroryzmem przekreślającą fundamentalne wolności. Demokratyczna legitymizacja władzy traci moc, konstytuuje się orwellowskie państwo nadzoru z kosmopolitycznym ugruntowaniem w prawach człowieka.

W książce Becka więcej jest nie tylko pytań niż odpowiedzi, a także wiele paradoksalnych hipotez, czego eskalację czytelnik przeżywa podczas lektury opatrzonego paradoksalno-sceptycznym tytułem rozdziału ostatniego, w którym autor pyta sam siebie: „Może jednak czas najwyższy, bym w formie krytyki krytyki sam siebie upomniał, że fatalizm, z jakim kosmopolityzm został tu odmalowany jako ustrój ademokratyczny, staje w jaskrawej sprzeczności z przesłankami całej tej książki, gdzie przecież druga nowoczesność była przedstawiana jako z zasady niedomknięta i ambiwalentna? Czy nie ma światła w końcu tunelu albo chociażby tunelu u kresu światła? To pewne, że także spojrzenie kosmopolityczne nie jest wolne od sprzeczności, ale czy owo nasycenie sprzecznościami nie znaczy chociażby tego, że obecna jest w tej perspektywie także iskierka nadziei?” (s. 376).

Czytelnik sam musi sobie na pytania Becka próbować odpowiadać i sam szukać rozwiązań paradoksów. Książka prowokuje do myślenia na miarę XXI wieku.